



**Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie
1818**

Aleksandra Jas
Nr albumu 10512
Malarstwo Stacjonarne

Myśli o materii organicznej

Praca dyplomowa
przygotowana pod kierunkiem dr.hab. Witolda Stelmachniewicza

Aneks do dyplomu
przygotowany pod kierunkiem dr. hab. Roberta Sowy

Kraków 2024

Spis treści

1. Patrzę i staram się widzieć	3
2. Tworzę siebie	5
3. Kulminacja Geometrii	7
4. Dryfuję po powierzchniach poznania	9
5. Zapuszczam korzenie	11
6. Bezkres	13
7. Myśli końcowe - ja i moja materia	14

Patrzę i staram się widzieć

W tytule tego rozdziału wyrażam chęć zobaczenia tego co zaobserwuję. Do opowiedzenia w języku malarskim swojej prawdy. Myślę o tym co przekazują moje obrazy i dochodzę do wniosku, że najbliżej im do określenia „pierwsze wrażenie”. Mówi się, że pierwsze wrażenie determinuje naszą opinie o jakimś zjawisku, osobie, rzeczy. Często zdarza się, że to wrażenie zawiera w sobie dużo prawdy, którą udało nam się podświadomie odczytać. Dopiero, gdy zagłębiamy się w jakiś temat odkrywamy inne ciekawe niuanse, ale pierwsze wrażenie pozostaje filarem na którym budujemy swoją wiedzę. Tym wydają się uchwycone przez ze mnie kadry - migawkami z momentów w których wpatruję się w naturę.

W pracy skupiam się na bardzo różnych elementach. Koresponduje to z pędzącą wokół mnie rzeczywistością. Jednak zawsze tą czy inną drogą dochodzę do natury, do naszych korzeni od których staramy się uwolnić budując betonowe miasta, skomplikowane labirynty nieustannie zmieniające się w swym zagmatwaniu. Szukam skrawków zieleni, małych ogródków, wijących się pnączy dziko rosnących na starych budynkach, małych zielonych bohaterów zakorzenionych w kostce brukowej. Zdziwiam się ich wytrwałością i aspiruję do życia tak w pełnego jak to ich. Są ważni i autonomiczni. Może nawet ważniejsi od nas, bo to dzięki nim tu jesteśmy a bez nich bylibyśmy niczym. Chcę im oddać hołd obrazem - przecież były tu tak długo przed nami.

„Patrzę, ale nie widzę!”¹ krzyknęła kiedyś z frustracją moja koleżanka z liceum, opowiadając o tym jak czasem ciężko jest uchwycić to co widzimy, w formie malarskiej. To zdanie zapadło mi głęboko w pamięć i czuję, że bardzo często doświadczam tego stanu.

Zdaję sobie sprawę ze swoich ograniczeń. W końcu nasze oczy nie są doskonałe, nasz mózg w różny sposób interpretuje przesyłane bodźce. Inaczej doświadczamy różnych stanów emocjonalnych. W związku z tym obserwacja jako jedno z podstawowych narzędzi malarskich, pozwala jedynie na muskanie powierzchni tematu. Nasza kumulowana baza doświadczeń jest zatem dopełnieniem, które składa się na całość obrazu. Jest naszą osobistą prawdą, która nie jest lepsza czy gorsza od innych. Po prostu jest.

1. Anika Naporowska, artystka rzeźbiarka- cytata pochodzi z 2016 roku

Tworzę siebie

W roślinach podoba mi się to, że są bardzo tajemnicze mimo naszego przekonania o pełnym ich zrozumieniu i opanowaniu. Wydaje nam się, że posiadamy pełną wiedzę o nich a przynajmniej o gatunkach przydatnych człowiekowi. Skoro wiemy jakie roślina ma parametry, kiedy kwitnie i daje owoce, ile światła potrzebuje i na co choruje, to znamy ją w całości. Czasami wystarczy nieco zmienić perspektywę z jakiej będziemy starali się ją zrozumieć, aby uchylić rąbka skrywanych przez nią tajemnic. Wydaje się to być niekończoną układanką migawkowych pierwszych wrażeń, które chcę uchwycić.

Łatwiej obserwuje mi się życie roślin, jest to dla mnie coś terapeutycznego. Widzę jak ze sobą konkurują prowadząc szaleńczy wyścig o przetrwanie. Odbywa się on jednak zadziwiająco bezemocjonalnie i można pokusić się o wyrażenie, że odbywa się sprawiedliwie. Każdy gra kartami jakie dostał od losu i wyciąga z nich co tylko się da. Rośliny nie stosują tanich trików aby przechytrzyć przeciwnika, nie będzie w nich zawiści do sąsiada o to, że rośnie na bardziej oświetlonej części polany. Obserwowanie ludzi boli nieporównywalnie bardziej. Nie dające się rozwiązać kłęбки pogmatwanych emocji nie dają mi spokoju, gdyż często po prostu nie ma dobrej odpowiedzi na niesprawiedliwość, którą sami nawzajem sobie wyrządzamy. Może przyjdzie to z dojrzałością, której jeszcze nie posiadałam lub dystansem, z którym patrzę na naturę.

Jednym z moich ulubionych zajęć jest patrzeć na zmianę, która następuje nieustannie, lecz często tak powoli, że ciężko ją dostrzec. Cykliczność natury daje mi pewnego rodzaju pewność, że podlegamy tym samym siłom i prawom. Początek musi mieć swój koniec tworząc zamknięte koło nieskończoności. Rytmiczność, następowanie po sobie pór roku, zmian ciepła i oświetlenia oraz faz rozwoju życia wokół mnie motywuje mnie do uważniejszej obserwacji. Chcę szukać momentów pomiędzy kamieniami milowymi wyznaczającymi początek, rozwinięcie i koniec. Dlatego chodzę i szukam swoich motywów, często patrząc w dół, pod nogi aby nie zdeptać czegoś, co może okazać się istotne. Znajduję kałuże, bardzo płytkie i chwilowe, za niedługo wchłoną się w glebę. Teraz jednak są mini stawikami dla pszczoł, ważek i nartników ślizgających się po nich jak po lodowisku, są miejscem gdzie żaby niefortunnie złożyły skrzek. Łączą się ze sobą przesmykami i spływają w dół aby zniknąć w nadchodzącej suszy. Patrzę na ślady tubylców lasu, na resztkę zakrwawionych piór będących ostatnim śladem czyjegoś istnienia. Kolekcjonuję urywki rzeczywistości w postaci fotografii, odkładam je na późniejszą analizę w pracowni. Tak jak biolog analizuje zebrane próbki w laboratorium, dla mnie pracownia jest miejscem do wejrzenia głębiej w wybrane kadry. Obserwuję wiele dramatycznych momentów stanowiących o bycie i niebycie w gęstwinie. Oprócz dramatu widać tu spokój w uporze starań o przetrwanie. Każdym działaniem kieruje codzienny pragmatyzm.

Przyciągają mnie osoby, które są zafascynowane naturą. To dzięki nim tak naprawdę ją poznaję. Nie jestem botanikiem, na pierwszy rzut oka nie umiem odróżnić wielu gatunków. Gdy w trakcie moich starań pojawia się osoba, która rozpoznaje jakie drzewo wyrośnie z sadzoneczki ledwie wyłaniającej się znad ziemi, chcę wiedzieć jak to zrobiła, jak umie patrzeć tak przenikliwie podczas, gdy ja muszę spędzić długi czas aby rozróżnić często podobne do siebie liście. Moje obrazy inspirowanie są poniekąd ludźmi, którzy umięją dostrzec więcej niż ja, mam szczęście, że dane mi było ich poznać.

Pamiętam, że od zawsze jednym z moich ulubionych zajęć było grzebanie w ziemi. Było to zajęcie bardzo zajmujące, niemal hipnotyczne, mogłam to robić godzinami. Szukać małych mieszkańców, którzy żyją pod nami. Mogę przywołać ciarki na plecach jakie powodowała u mnie stonoga szybko przebiegająca odnóżami. Jednak, gdy udawało mi się znaleźć dżdżownicę odnosiłam największy triumf. Nie wiedziałam, że ludzie uważają je za obrzydliwe, brakowało mi wtedy jeszcze tego kontekstu. Przenosiłam je do ogrodu aby pracowały dla nas i służyły jako jelita ziemi. Już jako dziecko chciałam podporządkować sobie inną istotę, może to naprawdę leży w naszej naturze.

Nie jestem pewna czy mamy do tego prawo. W końcu nawet najmniej szkodliwe działania wywierają duży wpływ na środowisko. Ciężko mi się z nim pogodzić.

To co namaluję wymyka się niekiedy spod mojej kontroli. Nie lubię tłumaczyć zbyt wiele moich obrazów. Często nie wiem co dokładnie o nich powiedzieć, bo przecież moich myśli nie mogę skondensować do kilku zdań - aby w pełni przekazać to co czułam, gdy je malowałam i gdy teraz jak na nie patrzę. Nie mam wpływu na to jak ludzie je odbiorą. Oni i tak odbiorą to co chcą odebrać, to co zostanie przefiltrowane przez pryzmat ich doświadczeń. Nie wiem też czy to, co ja myślę o moim obrazie jest tym, co faktycznie ten obraz reprezentuje. Moje wrażenie nie jest bardziej ważne od czyjegoś, ani bardziej od niego adekwatne czy prawdziwsze. Obraz nie ma sensu, gdy nie ma go kto odbierać a na odbiór składa się witraż ludzkich odczuć, z którego można wyławiać wspólne mianowniki poznania.

Podczas malowania towarzyszy mi presja wypowiadania się na aktualne tematy, aby być społecznie zaangażowaną, aby moje obrazy robiły różnicę i oddziaływały na umysły większej społeczności. W końcu wiele z tematów poruszanych przez moich rówieśników jest mi bliskich, z wieloma się utożsamiam, a czasami tylko sympatyzuję. Jestem jednak częścią tej przestrzeni i tego środowiska. Walczę z myślami o tym czy to źle, że maluję błoto i kamienie zamiast ludzi.

Towarzyszy nam nieskończona ilość tematów, pojawiająca się i znikająca w zastraszającym tempie. Przy wielu z nich nie wiem jaką cegielkę mogłabym dodać od siebie. Dookoła są głośniejsi ode mnie. We współczesnym świecie liczą się ci, którzy mają opinię na każdy temat, są pewni swojego zdania. Jestem jednak pewna tylko i wyłącznie o swojej omyłności.

Chciałabym mieć zdolność mówienia o rzeczach aktualnych, namalować obraz o przejmującym mnie wydarzeniu, które miało miejsce, o feminizmie, wojnie, biedzie. Staje twarzą w twarz z tymi motywami na co dzień i rozważam ich podjęcie. Zazwyczaj kończy się to rezygnacją. Czuję, że nie przekażę prawdy choćbym bardzo się starała. Czuję, że mam za mały związek z tymi wydarzeniami aby dojść do sedna tematu, aby przekazać jego kwintesencję. Czy to jednak zawsze wystarczy? Krzykliwe nagłówki i kontrowersyjne wypowiedzi są gorącym tematem po czym wygasają. Tlą się póki nie są zapomniane na rzecz nowej sensacji. Nie powiem na razie nic co byłoby dla mnie prawdziwsze od clickbait owego nagłówka. Brak kontekstu to brak autentycznego przedstawienia prawdy. Nie łudzę się jednak, że nie można do niej dotrzeć ani, że nie istnieje. Każdy kreuje swoją własną prawdę - opartą o własne przeżycia i emocje. Na ten moment zadowolam się subiektywnym odbiorem świata.

Poprzez obraz szukam swojej tożsamości. Wracam do natury, aby znaleźć swój własny język i mówić o tym co jest mi prawdziwie bliskie, bez fałszu. Myślę, że wielu artystom towarzyszy uczucie bycia niekompatybilnym ze światem. Zastanawiam się też często nad tym, że chciałabym przynależeć bardziej, że brakuje mi kontaktu głębszego niż powierzchowne znajomości. Chcę być częścią świata. W jakimś stopniu każdy odczuwa osamotnienie czy wyobcowanie. Trudno pogodzić się z szybkim tempem w jakim żyjemy. Łatwiej jest słuchać swojego wnętrza, gdy się zwolni. Społeczna świadomość dotycząca zdrowia psychicznego ciągle wzrasta, co niezwykle mnie cieszy. Jednak nadal jesteśmy bardzo autodestrukcyjni w swojej naturze. Dlatego chcę skondensować całą materię organiczną w obraz - aby żył własnym życiem, skłaniał do zatrzymania się i kontemplowania niejasności. Chcę, aby moje obrazy były pretekstem do głębszego kontaktu. Do rozmowy o wspólnie dręczących nas problemach. W końcu nie różnimy się od siebie aż tak bardzo a język organiczny w naturalny sposób powinien do nas dotrzeć, bo co jest nam bardziej bliższego niż natura?

Ludzie, którzy oglądają moje obrazy mówią, że lubię kolor. Jest to dla mnie jeden z najistotniejszych elementów obrazu. Aby kolor był mocny, prawdziwy i nasycony, musi zaciągać cię do środka siłą. Przedrzeć się przez to co wyblakłe. Nawet jeśli maluję kadry stonowane chcę aby chwyciły i nie puszczały. Nasycam moje motywy detalem, staram się odwzorowywać to co zaobserwuję, ciężko jednak jest objąć tak nawarstwioną ilość szczegółu. Mój umysł go interpretuje i upraszcza. Kondensuje do wersji, która nie będzie przeładowana niemożliwym do udźwignięcia ciężarem. Przynajmniej taki mam zamiar. Zawsze zdarzają się wypadki przy pracy, nieudane koncepcje. Czasami obrazy obierają własną drogę i żyją inaczej niż im zaplanowaliśmy. Jest to jednak część procesu, który cenię może jeszcze bardziej, bo prowadzi mnie do kolejnych, nowych motywów. Zdaję sobie sprawę z własnych ograniczeń i tego, że nie przeskoczę nagle w rejony dla mnie nieznajome. Maluję tak jak mogę teraz najlepiej, trudno mi przewidzieć w jakim kierunku podążę dalej. Szufladki są za ciasne aby w nich siedzieć zbyt długo.

„It is not the language of painters but the language of nature which one should listen to, the feeling for the things themselves, for reality, is more important than the feeling for the pictures”¹

Kulminacja geometrii

Fascynuje mnie zawilość kształtów roślin, ich niezmierzoność i różnorodność. Ludzie próbują je okiełznać pakując w schludne doniczki, zasadzając w rzędach, tak aby nie wymykały się nam w swoim skomplikowaniu. Stawiamy proste stelaże - niczym od od linijki, aby mogły się po nich piąć. One jednak i tak złamią tę narzuconą przez nas symetrię. Stworzą w całej swojej swobodzie takie ciało, które pełne będzie załamań, dolin, rozkrzewień, będzie specyficzne dla nich samych, w ich charakterze. Nasza próba ich obserwacji nie może ograniczać się tylko do prostych suchych danych. Nasz subiektywizm w ich odbiorze wydaje mi się jednym z najważniejszych aspektów pozwalających nam ich bliższe poznanie.

Ludzie budując swoje światy wierzą w to co uzgodnili między sobą, świat jednak wymyka się takiemu myśleniu. Geometria drzew będzie unikalna dla każdego z nich. Ich ciała są nieregularne i wyjątkowe, opowiadają historię ich życia tak jak linie zmarszczek na ciele człowieka. Opowiadają o przeszłości w jakiej przyszło im żyć, o sąsiadach, o tym gdzie postanowiły się osiedlić, o unikatowości chwil jakie przeżyły, aby być tu i teraz, aby dalej trwać. Staram się dostrzec jak najwięcej ich istoty i oddać na płótnie moje wrażenia.

Metamorfozy roślin to forma ich rewolucji, dostosowywania się do nowych warunków. Jednak ich czas płynie inaczej od naszego. My widzimy zaledwie skrawki, ułamki sekund w ich długowiecznym życiu. Nie mają szans nadążyć za wprowadzanymi przez nas zmianami podczas, gdy to my powinniśmy dostosować się do nich. „Furiackie zmiany środowiska, jego gradientów temperatury i wilgotności, są brutalnym szturchaniem drzew po granicach ich wytrzymałości. Tylko nam się wydaje, że to trochę więcej lata i łagodne zimy. Dla roślin żyjących w innych przedziałach czasowych, to szok.”¹

Znane nam są nagrania - time-lapsy z programów przyrodniczych, podczas których sadzonki wzrastają w dostosowanym do naszego oka tempie. Wydaje się to być magicznym zjawiskiem, bo możemy zdać sobie sprawę ile detali nam umknęło. W tempie bardziej dostosowanym do naszych oczu za sprawą technologii możemy obserwować osobliwy taniec roślin, bo kto powiedział, że są one nieruchome. Sprytna iluzja wymaga czasu do jej przejrzenia, do zobaczenia wędrówek korzeni, naginania się gałęzi czy ruchów wykonywanych tylko przy największym oddziaływaniu księżyca. Wszystko to zasługa grawitacji i powietrza.

Rośliny są wrażliwsze niż by się mogło wydawać, ich formy są tak unikatowe jak linie papilarne.

Dryfuję po powierzchniach poznania

„-Jaki jest świat?

-Nieostry, zamazany, migoczący raz taki innym razem inny, zależny od punktu widzenia”.¹

Malarstwo jest dla mnie narzędziem do bliższego poznania swojego otoczenia. Możliwe, że mam słabą pamięć, bo świat miga mi przed oczami i gdy próbuję przywołać w pamięci konkretne wspomnienia, umykają mi. Czasami czuję się jak po przebudzeniu z bogatego w wydarzenia snu, ale bez możliwości przywołania jego dokładnych momentów. Wiem, że tyle się działo niesamowitych rzeczy. Gdzie się one wszystkie podziały? Zwykle pozostaje nam najważniejsza scena, lub samo tylko uczucie, jednak na tyle mocne, że przedostało się na jawę. Lubię tę mieszaninę mocnych emocji i niejasności. To dla mnie silna inspiracja do malowania czegoś bardziej abstrakcyjnego, ale nadal organicznego w swojej formie.

Z trudem przyszło mi postawić krok w rejony, w których nie czuję się pewnie. Zawsze powtarzano mi, że jeśli mam odpowiedni warsztat mogę pójść gdzie chcę. Tylko gdzie? Tego już nikt mi nie powie, a raczej powie, abym mogła zrobić coś zupełnie przeciwnego. Może dlatego moje malarstwo skreśliło w drogę organiczną. Wiele osób oczekiwało, że będę malować ludzi. Nie mówię, że nigdy ich nie będę malowała, może będę - gdy będą dla mnie bardziej interesujący. Nie czuję się specjalnie kreatywna jeśli chodzi o kreację obrazów, skupiam się na mojej rzeczywistości, która nadal wydaje się nie do ogarnięcia. Muskam tylko jej powierzchnię i maluję to na co chciałabym patrzeć godzinami, bo może ktoś zobaczy to samo lub więcej.

Nic nie żyje w próżni. Bez tła w obrazie brakuje przestrzeni i kontekstu abyśmy mogli zrozumieć gdzie się znajdujemy i co autor próbuje nam przekazać. Obrazy przepełnione symbolami ukrytymi w nich przez autora pozwalają na różnorodne interpretacje jego zamierzeń. Są jak puzzle, które trzeba ułożyć w całości, bez tego obraz jest płaski. Co jeśli tło jest zamazane, nie do końca określone, czyż nie tak zwykle wygląda rzeczywistość? Czy nie równie ważne jest obserwowanie tego, co trudno zmierzyć i wytłumaczyć. Czy to nie tam, na pograniczach tła i kontekstu znajdują się skrawki prawdy?

1 Urszula Zajązkowska, „Patyki i badyle”, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2019, s. 35

1 Olga Tokarczuk „Empuzjon”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 356

Zapuszczam korzenie

W twórczości innych malarzy zawsze podobało mi się gdy ich obrazy opowiadały o ich otoczeniu. Najlepiej, aby była to duża kolekcja kadrów, abym mogła wyobrazić sobie w jakim świecie żyli i jak go odbierali. Na myśl przychodzą mi impresjoniści, np. Claude Monet ze swoimi seriami „Nenufar” czy stogami siana malowanych w różnych porach dnia. Paul Cézanne ze swoją obsesją na punkcie góry św. Wiktorii. Czuję bliskość z twórczością Andrew Wyetha pieczołowicie uwieczniającego swoje otoczenie. Zawsze podobała mi się jego wysublimowana kolorystyka, zamknięta w jednej gamie, ale jakże pełnej odcieni. Dominują tam przede wszystkim barwy ziemi: brązy, przygaszone zielenie, szarości i beże. Z obrazów bije skupienie z jakimi wpatrywał się w miejsca w których żył. Są pełne nostalgii i zadumy, tęsknoty za czymś co przeminęło bezpowrotnie. Tego typu nastroje nie są mi obce podczas malowania.

W aneksie mojej pracy dyplomowej zdecydowałam się postawić na technikę animacji w której animuję kadr zaobserwowanej przeze mnie sytuacji. Animuję fale morskie w kolorze turkusowym. Widziałam je podczas wyjazdu na Chorwację pierwszy raz, wyglądały jak z pocztówki. Zazwyczaj jestem boleśnie świadoma ingerencji człowieka w naturę, widzę ją na każdym kroku. Był to jeden z niewielu momentów, który wydał mi się wyjątkowy, gdyż ukazywał mi przyrodę jako dziką i nienaruszoną, nieskażoną obecnością człowieka dopóki w pole mojego wzroku nie wpłynęła kobieta zanurzona w wodzie. Dryfuje ona na powierzchni fal, jej ciało przypomina marionetkę i jest całkowicie zdane na siłę żywiołu. Jednak unosi się swobodnie, spokojnie w regularnym rytmie. Mimo, że zanurzenie się w harmonii jest fascynujące to ogarnęło mnie uczucie tęsknoty i nostalgii. Zobaczyłam jak można nawiązać silną więź dającą poczucie jedności z morzem. Zanurzenie zarówno to dosłowne jak i metaforyczne zilustrowałam w technice animacji, aby przedstawić jak zmieniała się moja perspektywa.

Zderzam napakowane detałem tkanki struktur roślinnych z pozorną łagodnością tafli wody, delikatność roślin z siłą fal. Światy koegzystujące ze sobą w synergii. Zdecydowałam się na tę technikę również dlatego, aby ukazać moją hiperfiksację na punkcie ciszy i pustki, nad tym jak bogactwo elementów wybrzmiewa, gdy ma oddech. Ruch wody jest hipnotyczny i wprowadza w trans, przypomina mi mantrę poprzez swoją repetycję. Jest to kontekst, którego potrzebowałam w pokazaniu mojej perspektywy podczas patrzenia na namalowane kadry.

Lubię słuchać o roślinach uznanych za pospolite i zwyczajne, które stają się wręcz przeczyste ze względu na fakt, że nie są zbyt ciekawe. Czasami długość naszego życia nie pozwala nam na poznanie różnorodności jaka znajduje się bardzo blisko nas. Skrzyp, mech - myślę o drodze jaką przebyły, aby być tu i teraz dalej walcząc o przetrwanie. Kiedyś panowały nad innymi roślinami, były wielkie jak drzewa jednak zmieniły się tylko skalą i dziś obserwujemy ich miniatury, które zasiedlają powszechnie nasze ogródki. Są dla nas chwastami. Ich postać jest heretycko prosta, bez komplikacji czy większych ambicji, oprócz przetrwania. Mchy cechuje prostota, której wiernej są od pięciuset milionów lat, „umiarkowanie i minimalizm przestrzennej formy. Funkcjonalny, uniwersalny, prosty modernizm”¹. Zawsze cieszy mnie widok dzielnych mniszków lekarskich, które zapuszczają korzenie w najbardziej niekorzystnych warunkach, między kostką brukową gdzie nie wiadomo jak mieszczą się w tej ciasnocie. Wyrastają nie wiadomo z czego, są deptane a jednak wstają. Podziwiam ich żywotność i wolę życia. Czasami ich natura mówi, aby nie oczekiwać zbyt wiele. W przeciwieństwie do nas nie potrzebują zabijać aby móc żyć.

Konkurencja to nie jedyna rzecz godna podziwu. Współpraca międzygatunkowa może być jeszcze bardziej budująca i inspirująca. Światowej sławy ekolożka Suzanne Simard od lat poszukiwała dowodów na to, że rośliny posiadają swoją inteligencję², na to, że nie kierują się tylko swoimi własnymi egoistycznymi potrzebami, ale dobrem ogółu lasu. Wydaje nam się, że rozwój przychodzi po obraniu drogi konkurencji i wysnuwamy wnioski, że drzewa wyewoluowały właśnie w ten sposób. Przeczytałam coś niezwykle ciekawego o tym, że kooperacja międzygatunkowa ma dużo sensu między innymi dlatego, bo każde drzewo ma również swój egoistyczny interes w dobrobycie całej wspólnoty lasu. Simard przeprowadzała eksperymenty w których drzewa różnych gatunków za pomocą grzybów mikoryzowych podawały sobie wodę i składniki odżywcze. Wcześniej miałam przeświadczenie, że takie przypadki to anomalie, których ludzie nie mogą brać na poważnie i nie można zaobserwować ich w naturze. Należy jednak im się przyjrzeć, aby zobaczyć, że świat nie jest malowany tylko czernią i bielą. Może to wyświechtany frazes, ale powinniśmy widzieć więcej odcieni szarości. Staram się dostrzegać subtelności.

Ciągle skupienie na szukaniu znaczeń ukrytych między wierszami wiąże się z brakiem określenia mojego ja. Chcę mieć swój styl, własny temat, unikatowe spojrzenie. Tworzymy swoje bańki i w nich się zamykamy. Każdy chce czuć się bezpieczne, ale czy to prowadzi do dalszego rozwoju? Perspektywa szybkiego zysku i małych strat jest bardzo kusząca i jakże ludzka. To kolejny element samozachowawczy. Dlatego ciężko mi też z tym dyskutować. Wolę malować poplątane korzenie niż ludzkie rozterki.

1 Urszula Zajączkowska, „Patyki i badyle”, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2019, s. 74

2 Suzanne Simard „W poszukiwaniu matki drzew. Dowody na inteligencję lasu”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2021

Artyści inspirują się różnorodnymi mediami. Bardzo często zdarza się tak, że interesują się artystami, gatunkami czy dziedzinami sztuki, różniącymi się znacząco od tej, którą sami uprawiają. Myślę, że to dotyczy wielu malarzy. Łatwo jest popaść w manierę i powtarzalność nie wychylając się poza swój bezpieczny hermetyczny kąt. Zawsze przyciąga mnie sztuka figuratywna, łatwo przebija się do mnie w natłoku informacji. Oglądanie wystawy Marlene Dumas we Florencji było niepowtarzalnym doświadczeniem.

Możliwe, że dla mnie było pierwszym tak wbijającym w siedzenie przeżyciem. Jej obrazy trafiają w sedno ludzkiej natury. Nic co potem oglądałam na Weneckim Biennale nie równało się mocy przebicia jej dzieł. Doświadczam immersji nie tylko w obrazie, choć jest on dominującą formą sztuki jaką konsumuję i jaka jest mi najbliższa. Jest to dla mnie język naturalny i łatwy do odebrania. Literatura a szczególnie książki Olgi Tokarczuk są w ostatnim czasie dla mnie niezwykle zajmujące. Z pewnością wpłynęły w jakimś stopniu na mój proces tworzenia dyplomu. Do tej pory ciężko mi było zanurzyć się w takim stopniu w historiach jak przy jej pisaniu. Wrzuca nas ono w migoczące, niejednoznaczne, a zarazem bardzo wyraziste światy. Są to momenty, które odcisnęły na mnie swoje piętno. Poszukuję takiej wrażliwości, bo czuję, że dzięki niej odkrywam moją własną. Malując, muszę obnażyć kawałek swojej duszy przed światem. Dopiero od niedawna mam wrażenie, że rozumiem to zjawisko. Czytając ostatnią powieść Tokarczuk ma się wrażenie, że to natura staje się osobnym bohaterem powieści, czai się za rogiem, tuż na pograniczu świadomości bohaterów. Jest straszna, nieposkromiona, sprawiedliwa i okrutna. Piękna. Chciałabym, aby moje obrazy żyły równie dosadnie.

Jak mówi główna bohaterka ostatniej powieści Tokarczuk „potrzeba wszystkim słodczy, rozkosznej przyjemności, tej „apetyczności”, która rozlewa się w ustach i która smakuje ziołami, kwiatami i słońcem”¹

Bezkes

Rozpad to coś naturalnego, coś bliskiego każdemu. Możliwe, że często nie patrzymy na to w ten sposób, jest to coś codziennego i zwyczajnego. Nie zawracamy sobie głowy tym, gdy zabijamy irytującą muchę czy znajdujemy zwierzęta na naszym talerzu. W końcu przecież nie będziemy analizować całego przebiegu rozwoju drzewa jabłoni, gdy jemy jego owoce. Zostawiamy ogryzek a potem wrzucamy do odpadków, gdzie rozpoczyna się jego dalsza podróż. Śmierć jest dla nas doświadczeniem duchowym, gdy dotyczy ona istnienia ludzkiego. Całe wieki nasze postępowanie dyktowała sentencja Memento Mori, mamy przed śmiercią pokorę. Zagłuszamy swoje obawy życiem tu i teraz, skupiając się na tym co przyjemne i szczęśliwe. Kupujemy krem przeciwzmarszczkowy, modny ciuch i ćwiczymy aby utrzymać formę. Przyroda wydaje się być szokująco bezemocjonalna w tej kwestii. Po prostu istnieje się w konkretnym odcinku czasu, aby potem przekroczyć granicę i wejść w stan niebytu. Nie ma w naturze jednak zgody na zniknięcie jak to możemy sobie metaforycznie wyobrażać. Przyroda nieustannie ewoluuje w nowe formy, a kres jest tylko częścią tego procesu, pozwala na stworzenie czegoś innego i zwykle lepiej dostosowanego z bytów ożywionych i nieożywionych. Inteligentniejsze formy zajmą miejsce poprzedników i wzbogacą świat dokładając kolejną cegielkę do drogich poprzedniczek, które zbudowały ewolucyjne fundamenty. Niezależnie od naszego wyznania czy niewiary można być pewnym rozkładu na cząstki elementarne jak i tego, że jest się częścią garści atomów będących w obiegu wszechświata. Ta myśl może wydawać się bardzo przygnębiająca. Realizacja naszej własnej irrelevancji. Szukam jednak aspektów łągodzących tę nieuniknioną perspektywę.

Życie potrafi zorganizować się na nowo. Nie musi eksploatować wystarczy, że będzie współistnieć, budować na ciałach poprzedników nowe istnienia. Idąc do lasu i wdychając jego świeży orzeźwiający zapach wdychamy to co gnije i rozkłada się pod naszymi stopami. Stąpamy po milionach szczątków, na bieżąco pożeranych przez system sprzątający w postaci roztoczy, nicieni, grzybów i bakterii. Wszystko to jest nieustannie przemieniane w pazurki, pióra, kozaki i jeżyny. Pod wyrażeniem „cud natury” kryje się dla mnie kijanka przeistaczająca się w żabę, pisklę wykluwające się z jaja, pszczoły przekształcające nektar w miód. Z szerszej perspektywy można dostrzec tworzenie i rozkład istniejące mozaikowo w czasie.

Obserwuję jak jesienią pieczolowicie zbierane są liście, jak z pasją koszona jest trawa, gdy przekroczy stan w którym można ją nazwać trawnikiem, a zaczyna zmieniać się w łąkę. Ludzie nie cenią sobie tego w mieście. Zawsze ubolewam, gdy dochodzi do tego momentu nagłego wyniszczenia życia, które dopiero się budzi i często nie wchodzi nam w drogę. Ludzie z wielkimi torbami zakupów jednak narzekają na to, że coś „zarasta chwastami! Coś z tym przecież trzeba zrobić” - w końcu jesteśmy cywilizowani. Ciężko mi jest się pogodzić z zadowoleniem z wyschniętych żółtych traw, gdy można mieć coś więcej pozwalając na rozwój. Segregacja zieleni i sprzątanie liści oraz badyli wyklucza ważne przemiany ekosystemów. Jak na wszystkie procesy również na ten potrzebny jest przede wszystkim czas i miejsce, bo umieranie nigdy ładne nie będzie. Ciężko jest myśleć o świecie w którym owa metamorfoza materii nie zachodzi.

¹ Olga Tokarczuk „Empuzjon”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 356

Myśli końcowe - ja i moja materia

Mam nadzieję, że w tej pracy pisemnej udało mi się uchylić drzwi do świata mojego malarstwa i wyborów podjętych podczas procesu tworzenia. Przygotowanie pisemnej części pracy dyplomowej było dla mnie okazją do zatrzymania się i usystematyzowania swoich przemyśleń pojawiających się na różnych etapach edukacji artystycznej. Potrzeba zdefiniowania i ubrania w słowa swoich niekiedy nigdy niewypowiedzianych myśli towarzyszących mi podczas malowania, była dla mnie trudną próbą na którą wystawiona była przede wszystkim moja wrażliwość.

Jak zostanę odebrana? Czy jestem wystarczająco dobra, aby zasługiwać na miejsce wśród absolwentów tej uczelni? I wreszcie - czy powinnam dalej malować? Są to niezwykle istotne pytania, na które uzyskałam na ten moment satysfakcjonujące mnie odpowiedzi. Malarstwo jest dla mnie ścieżką, którą chcę dalej podążać, językiem w którym najlepiej mogę się wyrazić. Jest częścią mojej tożsamości. Tak więc będę dokładać wszelkich starań, aby tworzyć w zgodzie z sobą. Sztuka jest dla mnie przestrzenią duchowej realizacji. Jest spotkaniem z autoekspresją i odbiorcą. Nie poszukuję prawdy uniwersalnej, zajmuję się poszukiwaniem prawdy wewnętrznej. Doszłam do wniosku, że wielkie idee nie muszą przyświecać mojemu malarstwu, aby miało ono dla mnie znaczenie. Wystarczające będą dla mnie motywy, które znajdę w otaczającym mnie świecie. Będę malować je dalej jednocześnie będąc otwartą na wielką przygodę jaką jest dla mnie malarstwo.

Bibliografia

1. Fragment listu Vincenta Van Gogha do jego brata Theo, 21 lipca 1982 roku, <https://vangoghletters.org/vg/letters/let249/letter.html> fragment zaczerpnięty 24 maja 2024 roku
2. Urszula Zajączkowska, „Patyki i badyle”, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2019, s. 74 i 35
3. Olga Tokarczuk „Empuzjon”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 196 i 356
4. Suzanne Simard „W poszukiwaniu matki drzew. Dowody na inteligencję lasu”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2021

Oświadczenie autora pracy

Świadomy odpowiedzialności oświadczam, że przedłożona praca dyplomowa
pt: Myśli o materii organicznej została napisana przez mnie samodzielnie
i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami. Oznacza to, że przy pi-
saniu tej pracy poza niezbędnymi konsultacjami nie korzystałam z pomocy innych osób, a w szczególności
nie zlecałam opracowania pracy lub jej części innym osobom, nie odpisywałam pracy lub jej części z prac
innych osób. Przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem jakichkolwiek procedur
związanych z uzyskaniem tytułu zawodowego w wyższej uczelni. Ponadto oświadczam, że praca
nie narusza praw autorskich w rozumieniu Ustawy z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim
i prawach pokrewnych oraz dóbr osobistych chronionych prawem cywilnym. Jednocześnie
przyjmuję do wiadomości, że gdyby powyższe oświadczenie okazało się nieprawdziwe, decyzja o
wydaniu mi dyplomu może zostać cofnięta. Oświadczam także, że niniejsza wersja pracy jest
identyczna z załączoną wersją elektroniczną

. data podpis autora pracy